


**BOHDAN FUDALA**
*redaktor wydania*

Sześćdziesiąt trzy lata – wielu znajomych czy członków naszych rodzin nie osiąga tego wieku. A tyle lat kapłaństwa ma za sobą ks. Kazimierz Gorszwa – najstarszy ksiądz diecezji łowickiej. Tę niezwykłą osobę przedstawiamy na str. III. Nastął maj. Przed kapliczkami siadają i śpiewają maryjne pieśni starsze panie. Jakież to swojski obrazek. Ale dlaczego starsze panie? Nasze rozmówczynie modlą się przy kapliczkach wspominając, że gdy one po raz pierwszy przychodziły na majowe nabożeństwa, spotykały się w młodzieżowym, i nie tylko kobiecym, gronie – str. VI. ■

## ZA TYDZIEŃ

- PRYMROZKI W MAJU oznaczają dla sadowników wymierne straty
- Odwiedzimy PARAFIĘ św. STANISŁAWA W GRABOWIE

Sezon festynów rozpoczęty!

## Dla parafii i rodziny

Piknik rodzinny to integracyjna impreza dla parafian, od czterech lat organizowana w Kurdwanowie.

Stało się już zwyczajem, że w pierwszą niedzielę maja przed kościołem w Kurdwanowie po Sumie gromadzą się ludzie. Mimo że opady deszczu trochę utrudniły plany organizatorów, także i w tym roku piknik się odbył. Impreza przygotowywana jest pod auspicjami parafii, dlatego angażują się w nią członkowie rady parafialnej i tutejszego koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich.

Zanim rozpoczęła się część rekreacyjna, większość uczestników wzięła udział w Sumie, podczas której żarliwą homilią na temat rodziny wygłosił kapucyn o. Błażej, przebywający z gością w Kurdwanowie. Festyn nie stał więc w sprzeczności z homilią, raczej ją uzupełniał.

– Przez te pikniki chcemy zbliżyć ludzi do siebie i do Kościoła, zintegrować rodziny, a zyski przeznaczamy na remont naszej zabytkowej świątyni – wyjaśnia proboszcz ks. Maciej Mroczkowski.

Tak też impreza traktowana jest przez świeckich.

– Uczestniczę we wszystkich piknikach, od kiedy są organizowane w naszej parafii – mówi Teresa Ulińska ze SRK. – Sąsiedzi chętnie się włączają w przygotowania do pikniku. A w sierpniu organizujemy parafialny motokros.

**Deszcz, nie deszcz – zawody muszą być!**



BOHDAN FUDALA

W tym roku podczas pikniku można było skosztować ciast domowego wypieku, potraw z grilla, bigosu i gołąbków, wziąć udział w turniejach sportowych, wykupić los loterii fantowej, zańczyć na drewnianej estradzie.

Piknik w Kurdwanowie to pierwsza w tym sezonie impreza tego typu w naszej diecezji. Ale nie ostatnia. Podobne będą się teraz odbywały w wielu parafiach aż do jesieni. To naprawdę dobry sposób na poznanie się parafian i budowanie wspólnoty.

**JAR**

## HARMONIA ZAPOWIADA KONGRES



ARCHIWUM GN

To będzie V finał przedsięwzięcia, które wpisało się na stałe w kalendarz kulturalny regionu. Warsztaty Wokalne HARMONIA znów rozśpiewają Skierniewice. Tegoroczny koncert finałowy będzie zapowiedzią I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Łowickiej. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych do wzięcia udziału w warsztatach 26 maja. Dzień później o 17.00 odbędzie się koncert finałowy w Ośrodku Sportu i Rekreacji. Informacje znajdują się na stronie [www.harmonia.gospel.com.pl](http://www.harmonia.gospel.com.pl). Zaproszenie do udziału w koncercie finałowym warsztatów przyjęła Marta Florek, która w ubiegłym roku śpiewała solo na krakowskich Błoniach dla Benedykta XVI oraz Małgorzata Orzechowska, laureatka „Drogi do Gwiazd”, Grzegorz Gluch, lider Gospel Rain, oraz Adam Rymarz, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie. ■

**Jedna z uczestniczek zeszłorocznego koncertu**



## Debiut orkiestry

**ŁOWICZ.** Biskup senior Alojzy Orszulik był głównym celebrazem uroczystej Mszy św., odprawionej w katedrze łowickiej 3 maja. Do kościoła przybyły liczne poczty sztandarowe, harcerze, członkowie Konfraterni

św. Wiktorii i wielu wiernych. Jednak zainteresowanie wzbudził udział strażackiej orkiestry dętej, która niedawno powstała w Łowiczu. Był to pierwszy występ zespołu przed tak dużą i nobliwą publicznością.



BOHDAN FUDAŁA

Orkiestra powstała dopiero kilka tygodni temu i już gra!

## Policja górą

**KUTNO.** W trzecim już meczu piłki nożnej zmierzyły się reprezentacje księży, diakonów i kleryków diecezji łowickiej oraz policjantów powiatu kutnowskiego. W spotkaniu, które odbyło się na stadionie miejskim w Kutnie, lepsi okazali się przedstawiciele prawa, pokonując drużynę „czarnych” (czarne koszulki, czarne spodenki) 2:1 (1:0). W przerwie wśród około 700-osobowej publiczności przeprowadzono zbiórkę na budowę po-

mnika Józefa Piłsudskiego, jaki ma powstać w tym mieście. Również w przerwie w serii rzutów karnych zmierzyli się główni pomysłodawcy tego meczu i opiekunowie swoich drużyn: ks. Jan Dobrodziej z parafii św. Jana Chrzciciela w Kutnie i komendant KPP w Kutnie, Krzysztof Michalski. W tym przypadku lepszy był ksiądz, który raz pokonał bramkarza policjantów, podczas gdy komendant nie dokonał tego ani razu.

**Komendant policji Krzysztof Michalski strzela – niecelnie, za chwilę ks. Jan Dobrodziej, tym razem w góralskim kapeluszu, pośle piłkę do siatki**



BOHDAN FUDAŁA

## Majowe festyny

**KROŚNIEWICE.** Początek maja, a nawet koniec kwietnia upłynęły w miastach i miasteczkach naszej diecezji pod znakiem majówek, niekiedy rozłożonych na kilka dni. Bogaty w program festyn odbył się 1 maja w Krośniewicach. Harmonogram przewidywał m.in. turniej szachowy o puchar burmistrza, konkurs muzyczny karaoke, występ Kapeli Podwórkowej Krośniewiaczy z chórem Seniorzy, zabawę taneczną. Dzień wcześniej na stadionie miejskim w Krośniewicach odbył się I Turniej Getbola w pięciu kategoriach wiekowych. W turnieju wzięło udział 57 zawodników. Przy okazji Eugeniusz Kikosicki – pracownik Urzędu Miejskiego – opowiedział zebranym o osobie gen. Władysława Andersa z okazji

Roku Andersa. W trakcie trwania imprezy odbył się kiermasz książek oraz kiermasz roślin ogrodowych i kwiatów.



URZĄD MIEJSKI W KROŚNIEWICACH

**Ozdobą turnieju był występ zespołu tańca nowoczesnego Fantazja z Gimnazjum w Krośniewicach pod opieką Doroty Klarzak**

## Odwiedziny sekretarza

**W ŻŁAKOWIE KOŚCIELNYM ZNÓW POWIAŁO MI-SJAMI.** Tym razem tamtejsze Koło Misyjne odwiedziła sekretarz Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci w Polsce, Anna Sobiech. Spotkania tematyczne odbyły się w trzech grupach wiekowych. Przedmiotem rozmów była ogólna sytuacja misjonarzy na świecie oraz rola grup misyjnych dzieci w parafiach. Nie zabrakło również dobrej zabawy i krótkich wycieczek krajoznawczych. O kole misyjnym w Żłakowie już nieraz było głośno. Należy do najaktywniejszych w diecezji. Skupia około 50 osób. Jego opiekunką jest s. Barbara ze Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej.



MARCIN WÓJCIK

**Grupa misyjna ze Żłakowa Borowego. Od prawej: sekretarz PDMD Anna Sobiech, opiekunka kół pani Zofia oraz s. Barbara**

## Krew – najcenniejszy dar

**RAWA MAZOWIECKA.** Honorowe oddawanie krwi to jedna z akcji poprzedzających I Kongres Eucharystyczny w naszej diecezji. – Połączenie Kongresu z oddawaniem krwi to świetny pomysł – mówili mieszkańcy Rawy, którzy w niedzielę 6 maja zgłaszali się do autobusu Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Łodzi. Najwięcej osób zgłaszało się zaraz po Mszach św. w kościele Niepokalanej Poczęcia NMP.



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

**Z decyzją o dawaniu krwi Bartosz Rychlewski (tegoroczny maturzysta) rozpoczął swoją dorosłość**

Przed Kongresem. Eucharystia w życiu kapłana

# Skarb w dłoniach

Bóg posługuje się kapłanem bez względu na jego wiek. Stary czy młody, utalentowany czy mało zdolny, dla Boga to nie jest ważne. Najważniejsze są jego ludzkie ręce, czasami słabe, stare, ale uzbrojone mocą samego Boga.

W naszej diecezji najstarszym kapłanem uzbrojonym w tę moc jest ksiądz prałat Kazimierz Gorszwa. Ten 92-letni rezydent przy parafii pw. Świętej Trójcy w Piątku cieszy się, że dzięki dobroci Boga dane mu jest już od 63 lat mieć w rękach moc konsekracji i rozgrzeszania. Trzeba powiedzieć, że w latach dziecięcych był tułaczem. Urodził się w głębi Rosji, w Tomsku na Syberii, 11 sierpnia 1915 roku, w bardzo religijnej rodzinie polskich emigrantów (jego rodzice zdecydowali się w 1892 roku wyemigrować z Białostockiego w poszukiwaniu lepszych warunków bytowych). Gdy miał siedem lat, w 1922 roku, rodzina Gorszwów powróciła do kraju i zamieszkała w Kolszkach.

Od dziecięcych lat, dzięki przykładowi wiary rodziców, kształtowała się w Kazimierzu postawa umiłowania Boga i Kościoła. Już będąc w szkole elementarnej, marzył o zostaniu sługą Eucharystii, zwłaszcza wtedy, gdy jego starszy brat Jan wstąpił do Seminarium Duchownego w Petersburgu (nie ukończył go jednak ze względów zdrowotnych). Sam wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi w 1936 roku, po zdaniu matury. Jak się potem okazało, droga do święceń kapłańskich miała być dłuższa. – W seminarium łódzkim byłem do końca 1939 roku, bo tylko na taki czas jego działalności okupant zezwolił – wspomina ks. Gorszwa. – Pierwsze dwa miesiące następnego roku spędziłem na nauce w posiadłości diecezji łódzkiej w Szczawinie k. Zgierza, po czym seminarium zostało ostatecznie zamknięte. Na dalsze studia zostałem skierowany dopiero w 1942 roku do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, jedyne czynne podczas okupacji. Tam też 7 maja 1944 roku otrzy-



KS. PAWEŁ STANISZEWSKI

małem święcenia kapłańskie z rąk biskupa sandomierskiego Jana Lorka, po czym na polecenie mojego biskupa łódzkiego Włodzimierza Jasińskiego podjąłem pracę duszpasterską w diecezji łódzkiej w parafii Łąznów. Jakież byłem wtedy szczęśliwy! Nawet nie zwracałem uwagi na to, że ze względów bezpieczeństwa swoją Mszę świętą prymicyjną odprawiłem w środku tygodnia, w środę, i uczestniczyło w niej bardzo mało wiernych. To nie było ważne. Najważniejsze było to, że mogłem już sprawować Eucharystię.

Przez pierwszych dwadzieścia lat ks. K. Gorszwa pracował jako wikariusz – prefekt w parafiach diecezji łódzkiej. W latach 1964–1971 był proboszczem parafii pw. św. Bartłomieja w Topoli Królewskiej, a w latach 1971–1992 proboszczem parafii św. Andrzeja w Łęczycy i dziekanem dekanatu łęczyckiego. Podczas uroczystej Mszy świętej z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ksiądz prałat Kazimierz Gorszwa 6 listopada 1994 roku piękne świadectwo o jego kapłańskiej posłudze dał abp Władysław Ziółek: „...ale Ksiądz Jubilat z taką gorliwością troszczył się o kształt i wystrój dusz ludzkich. A gdy z czasem w dowód uznania za jego dzieła spotykały go kościelne odznaczenia rękawicą i mantoletem, a potem prałatura papieska, przyjmował je najskromniej. Cieszył się z tego, ale nigdy nie usiłował wynosić się próżnie ponad innych. To nie leżało w jego naturze. Z jego naturą spleciona była wyjątkowa skromność, cichość i wzorcowo-wa kultura osobista”.

Ksiądz prałat  
Kazimierz  
Gorszwa

– Dzisiaj, w jesiennych latach swego życia, z perspektywy tych 63 lat posługi kapłańskiej, jako sługa Eucharystii często zadaję sobie pytanie: „Czym się Panu odpłacę za wszystko, co mi wyświadczył?” – mówi skromnie ks. Gorszwa. – I odpowiadam słowami psalmisty: „Podniosę kiełich zbawienia i wezwę imienia Pana.” I tak czyni każdego dnia. A choć jego dłonie są już schorowane i nie podnoszą Chrystusa Eucharystycznego na patynie tak wysoko jak ręce młodego kapłana, to jednak cały czas uzbrojone są tą samą mocą Boga. I tą mocą konsekrują i rozgrzeszają.

KS. PAWEŁ STANISZEWSKI

103,5 FM  
Łowicz/Sochaczew93,8 FM  
Kutno94,7 FM  
Rawa Maz.96,7 FM  
Skierniewice98,1 FM  
Mszczonów/Żyrardówradio  
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa





Jeszcze kilka lat temu  
ludzie na wsiach  
wyrzucali zużyte  
garnki, stare  
żelazka, kilimy  
w łowickie pasy.

Bo popsute, bo niemodne.

tekst i zdjęcia  
**BOHDAN FUDAŁA**

**T**eraz, zanim ktoś coś wyrzuci, bardzo często zastanawia się, czy ten przedmiot nie powinien wzbogacić kolekcji w muzeum bądź... u sąsiada.

– Mam w sobie coś takiego od dziecka. Jakąś taką żylkę zbieracką – przyznaje Adam Głuszek z podskierniewickich Dąbrowic. – Gdy dziadkowie albo rodzice chcieli coś wyrzucić, chowałem to. Potem na mnie krzyczeli. Ale ja zbierałem dalej.

Dziś prywatnej kolekcji mogłoby panu Adamowi pozazdrościć niejedno mniejsze muzeum. Przedstawiają go lokalne media. Często zapraszany jest na różnego rodzaju wystawy, niedawno wyjechał do Brukseli w oficjalnej delegacji prezentującej województwo łódzkie.

– Teraz znajomi już wiedzą, że stare naczynia czy narzędzia rolnicze można przynieść do mnie. Powiadają: Adam, ty się tym opiekujesz, u ciebie to przetrwa – kontynuuje Adam Głuszek.

Jednak nie zawsze tak było. Kolekcjoner przypomina, że początkowo towarzyszyły mu śmiech i drwiny.

### Praktyczni do bólu

Rzeczywiście. Kilkadziesiąt lat temu zachowywanie przedmiotów codziennego użytku czy nawet tradycyjnych ludowych ozdób, jak pająki albo wycinanki, nie było w modzie. W państwie, gdzie wzorem był wielkoprzemysłowy robotnik, nie było miejsca na wyszywane



koszule, gliniane garnki, drewniane brony i wiele innych rzeczy, powszechnie używanych dawniej na wsiach. Ludzie masowo pozbywali się „wstydlivych” przedmiotów, wyrzucając je do śmietników.

– Po drugiej wojnie światowej zmieniły się mody. Ludzie przestali ozdabiać chałupy wycinankami i kwiatami z bibułki. Nastąpiła moda na ubrania, meble, ozdoby „miejskie” – wyjaśnia Magdalena Bartosiewicz, etnograf z łowickiego muzeum.

Ale to niejedyna przyczyna pozbywania się z lekkim sercem starych przedmiotów. Mieszkańcy wiosek z reguły byli skrajnie pragmatyczni.

– Nawet „święte” obrazy pełniły przede wszystkim funkcję praktyczną, a dopiero w dalszej kolejności estetyczną. Przede wszystkim święci z obrazów mieli zapewnić urodzaj, uchronić przed klęskami – tłumaczy Magdalena Bartosiewicz.

Nic dziwnego, że przy takim podejściu do rzeczywistości nikt nie przejmował się wyszczerbionym talerzem czy dziurawym garnkiem ani nawet koszulą zdobną haftami. Niestety, nikt też nie zdawał sobie sprawy, iż niekiedy bezpowrotnie niszczone są świadectwa pewnej epoki, pewnej kultury.

– Uważam, że w Polsce mamy wspaniałe dziedzictwo kulturowe – twierdzi Małgorzata Zielińska, dyrektor zespołu szkół w Łyszkowicach. – Niestety, często nie umiemy o nią dbać i jej docenić. Gdyby na przykład Amerykanie mogli poszczycić się takim dziedzictwem jak my, na pewno otoczyliby je pieczołowitą opieką i promowali.

Małgorzata Zielińska jest dyrektorem szkoły od 1999 r. Jednym z pierwszych jej posunięć

**Wnętrze starego spichlerza to istne muzeum. Poniżej: Kiedyś powszechnie wykorzystano z fajansowych talerzy wyprodukowanych we Włocławku, jak ten z 1842 r.**

było założenie kącika regionalnego, który z czasem rozrósł się do izby pamięci. W ogóle Łyszkowicką placówkę zaliczyć należy do szkół, w których w szczególny sposób dba się o korzenie. Na lekcjach plastyki dzieci



wstydzic

## strychu



Takie mankiety nosili przy koszulach w XIX w. eleganczy chłopi łowiccy

wykonują drzewka genealogiczne, poznają dorobek patrona – Józefa Chełmońskiego – jak wiadomo, piewcy wsi.

Pomijając osobiste zainteresowania, dyrektor Zielińska uważa, iż poznawanie spuścizny przodków ma istotne znaczenie wychowawcze.

– Badania socjologiczne wykazują zagubienie człowieka we współczesnym świecie w momencie, gdy jest on pozbawiony możliwości identyfikacji z bliskim mu środowiskiem – sądzi pani dyrektor. – Podstawą jest poczucie przynależności do konkretnego miejsca, wspólnoty, kultury, w której człowiek wchodzi w bezpośrednie kontakty.

Oczywiście najsilniejsze więzy łączą każdego z rodzimym regionem, z najbliższą okolicą.

## Tym trzeba się szcycić

Trudno oceniać, w jakim stopniu, ale dzięki upartej działalności społeczników mentalność ludzi powoli się zmienia.

– Nasze dzieci już wiedzą, że łowickie tradycje, łowicka kultura to coś niepowtarzalnego, czym należy się szcycić – dostrzega Małgorzata Zielińska.

Uczniowie sami, bez zachęty, przynoszą eksponaty mogące wzbogacić izbę regionalną. Najważniejsze, że dorosli ich za to nie karzą, odwrotnie – sami przekazują wyszperane w zakamarkach starocie.

– Zaczęli rozumieć, że rzeczy przekazane do naszej izby mają ogromną wartość, z jakiej przedtem nie zdawali sobie sprawy.

Adam Głuszek otrzymał stypendium z Ministerstwa Kultury, dzięki czemu mógł część pokaźnej kolekcji wyeksponować w starych spichlerzach. Budowle z początku XX w. własnoręcznie rozbierał, a potem stawiał na swoim podwórku. Do spichlerzy coraz częściej zaglądnęli wycieczki. Sąsiedzi widząc zainteresowanie mediów i gości z innych okolic, już nie pozbywają się bezrefleksyjnie wygrzebanych na strychach czy w stodołach dawnych maszyn i innych urządzeń. Adam Głuszek ma w planie przeniesienie na swoje podwórko starej drewnianej chałupy. W łowickim muzeum nie mogą narzekać na brak staroci przynoszonych przez ludzi. Inna sprawa, że ofiarodawcy niekiedy przeceniają swoje „skarby”, żądając za nie niebotycznych kwot. Mimo wszystko chyba lepiej tak, niż gdyby mieli pozbywać się znalezisk.

Docenienie spuścizny przyszło chyba w ostatnim momencie. Polska wieś zmienia się bardzo szybko. Nie bra-



kuje wiosek, szczególnie położonych w bezpośredniej bliskości miast lub przy dogodnych szlakach komunikacyjnych, w których są zaledwie trzy czy cztery gospodarstwa rolnicze. Pozostali mieszkańcy dojeżdżają do pracy do miast bądź zajmują się różnego rodzaju usługami. Dzieci w miastach nierzadko na pytanie, skąd bierze się mleko, odpowiadają, że ze sklepu i gotowe są przysiąc, że jaja produkowane są w ta-

**Adam Głuszek zaczął zbieranie od tłuczka do ogłuszania królików, niegdyś używanego na wsiach**

**Dumą Małgorzaty Zielińskiej jest zabytkowy kredens (w tle)**

jennicznych fabrykach w zgrzewkach.

– Uczniowie oglądają wrzeczona czy żelazka na dusze, nie wiedząc, do czego te przedmioty służą, a przecież korzystały z nich jeszcze ich prababie czy nawet babcie – obserwuje Małgorzata Zielińska.

Dobrze, iż jest grono społeczników przejętych losem materialnej spuścizny naszych przodków. Tym bardziej że do swojej działalności na ogół dopłacają.





Nabożeństwa majowe nie tylko w kościele

# Wzywana po imieniu

Gdy czujemy się szczęśliwi, zwracamy się do Niej: „Przyczyno naszej radości”, gdy zapadniemy na jakąś chorobę, szepczemy: „Uzdrowienie chorych”, gdy zaś tracimy głowę, jedynie słusznym wydaje się wołanie: „Stolico mądrości” – módl się za nami. W maju przywołujemy wszystkie Jej imiona.

Maj – dla wielu najpiękniejszy miesiąc roku – to w Kościele okres szczególnej czci dla Matki Bożej. We wszystkich kościołach, ale także przy krzyżach i przydrożnych kapliczkach odprawiane są nabożeństwa, w czasie których centralnym punktem jest śpiewanie Litanii Loretańskiej, będącej hymnem wystawiającym cnoty i przywileje Maryi.

– Przychodzę tu, do kapliczki, już 63 lata. Gdy zbliża się maj, czuję radość i wielką potrzebę, by iść i Jej śpiewać. Od dziecka zawsze tak spędzałam wieczory majowe. Czasem to sobie myślę, że ja żyję od maja do maja... – wyznaje Marianna Karalus z Krężc.

Inne spotkane kobiety mówią nie tylko o radości. Przyznają się również do niepokoju, jakiego doświadczają w związku z brakiem tych, którzy chcieliby podtrzymać dalej to majówkowe śpiewanie. Czy to znaczy, że już niedługo



ZDJEŃCIE AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

**Modlące się przy krzyżach kobiety można w maju zobaczyć jeszcze w wielu miejscach**

może całkowicie zniknąć z naszego krajobrazu widok modlących się ludzi? To byłaby wielka strata. Ale jest też i nadzieja. Przejeżdżając przez kolejne wsie, w kilku miejscowościach dało się zauważyć grupki dzieci i młodzieży, które jeszcze mało pewnym głosem śpiewały: „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone...”. Zapytane o to, dlaczego tu przychodzą, odpowiadają: widziałyśmy, że tak robiły nasze babcie, i bardzo się nam to podobało, dlatego też chcemy tu śpiewać. Dobrze, że młodzi ludzie chcą sięgać pamięcią również do trzeciego pokolenia, by tam poszukiwać tego, co mądre, wielkie i piękne.

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

**Dzieci ze wsi Maków obiecały, że do kapliczki będą przychodzić każdego dnia**



## Sonda

### MIŁOŚĆ I TRADYCJA

GENOWEFA BARTOSIEWICZ ZE SŁOMKOWA

– Jak przychodzi maj, to każdego dnia przychodzi mi tu, pod krzyż, i śpiewamy Litanię i pieśni maryjne. Mnie osobiście przeprowadza tu miłość do Najświętszej Pani, która mi pomaga i mną kieruje. Mam jej za co dziękować i o co prosić. To majowe śpiewanie to wyjątkowo piękna tradycja i modlitwa, a tej nigdy nie jest dość.



KRYSZYNA NOWICKA Z KRĘŻC

– Do kościoła mam kawałek drogi, a do kapliczki tylko parę kroków. Wcześniej, ładnych parę lat temu, przy krzyżach i kapliczkach zbierały się głównie młode panienki. Teraz niestety młodzież jakoś słabo się garnie do modlitwy, a szkoda. Pieśni maryjne są tak piękne i rzewne. My tu, przy kapliczce, śpiewamy bardzo stare pieśni z mojego modlitewnika, który przywiózł mój teść z niewoli.



WIOLETTA WOJCIECHOWSKA Z MAKOWA

– Pani katechetka na lekcji religii zachęcała nas do tego, abyśmy w maju zbierały się pod kapliczką i modliły się do Matki Bożej. Ja i kilka moich koleżanek tak właśnie zrobiliśmy. Fajnie jest tak modlić się z innymi. Zrobiliśmy sobie nawet listę obecności. Kapliczkę, przy której śpiewamy, zbudował z sąsiadem mój pradziadek w 1959 r. Podobno wtedy to nie była łatwa sprawa i wymagała odwagi.



TERESA STROŻEK Z JASIEŃIA

– Kapliczka, przy której śpiewam majówki wraz z moimi córkami, znajduje się obok mojego domu. Co roku, tuż przed majem, odnawiam ją, sadzę wokół kwiatki, wieszam nowe wstążki. Troszczę się o nią, bo to ważne dla mnie miejsce. Tu przecież proszę Matkę Bożą o zdrowie i wszelkie łaski.



## Co w trawie piszczy

## ZABIŁ, ALE...



Mieszkańcy Dąbrowic pod Skierniewicami nie mogą się otrząsnąć po tragedii, jaka rozegrała się w jednym z bloków. 28-letni Piotr S. zamordował swoją przyjaciółkę i ich dwuletniego synka. Następnie popełnił samobójstwo.

Po tej tragedii wszyscy zadają sobie pytanie: Dlaczego tak się stało? Nie trudno zauważyć, że scenariusz znowu się powtarza. Zwykli dobrzy ludzie. Cieszący się uznaniem wśród sąsiadów. Spokojni, zakochani. Jeszcze niedawno kochający tatuś cieszył się z drugich urodzin synka. Miał uczciwą i dobrą pracę, mieszkanie, plany. Tym bardziej bieg tragicznych wydarzeń zaskakuje. A może nie było tak kolorowo, jak mówią sąsiedzi? Może problemy były skrętnie skrywane...

Pięć lat temu w Skierniewicach doszło do podobnej tragedii. 24-letnia kobieta i jej 3-letnia córka zginęły z rąk męża i ojca. Ten przyznał się do winy już na samym początku. Sąd umorzył postępowanie ze względu na niepoczytalność sprawcy. Czy tragiczne wydarzenia w Dąbrowicach również spowodował niepoczytalny sprawca? Czy zdrowy człowiek, mąż, ojciec, przyjaciel zdolny jest do tak bestialskich czynów? Co się dzieje z psychiką człowieka, który nagle traci kontrolę nad sobą? Czy niepoczytalność jest czymś nagłym, czy też procesem, który się nawarstwia i w końcu wybuchają? Jeśli wybuchają, to przecież muszą pojawiać się niepokojące objawy. Więcej jest pytań niż odpowiedzi. Jednak człowiek jest tajemnicą. Czasami drzemającym wulkanem.

MARCIN WÓJCİK



## Listy nadesłane: Komunia święta w mojej rodzinie

## Rosół z królika i tekturowe buciki

Mnóstwo samochodów, tłum ludzi.  
Kościół tonie w kwiatkach. Błyskają  
flesze. Piękny śpiew dzieci.

Wiersze. Patrzę na to wszystko  
ze łzą w oku i nagle... nasuwają  
się wspomnienia.

Moja Pierwsza Komunia Święta miała miejsce dawno, dawno temu. Tuż przed wojną. Poprzedziły ją długa nauka, rachunek sumienia i spowiedź, która dla wszystkich dzieci stała się ogromnym przeżyciem. Ja sama byłam nią tak przejęta, że klękałam trzykrotnie przy konfesjonale, zaliczając dwie tzw. poprawki. Spowiednik prawdopodobnie zmęczony moim, być może zbyt skrupulatnym, sumieniem po udzieleniu mi trzeciej absencji pouczył mnie łagodnie, żebym po przypomnieniu sobie jakiegoś następnego niewyznanego grzechu po prostu wzbudziła za niego żal wewnętrzny i odmówiła krótką modlitwę.

## Rodzinne spotkanie

W uroczystości komunijnej towarzyszyli mi brat, rodzice i być może babcia, czego nie jestem jednak całkiem pewna. Po wyjściu z kościoła odebrałam od wszystkich życzenia, w których główny akcent położony został na odpowiedzialność za swoje postępowanie, którą od tej chwili będę ponosiła. W tym podniosłym nastroju poszliśmy do pobliskiego zakładu fotograficznego przy ul. Szkolnej, którego właściciel, a mój wujek, zrobił mi w ramach prezentu bezpłatne zdjęcie komunijne przy stolczku z serwetką, kwiatkami i świętym obrazkiem.

Na obiad mamusia ugotowała m.in. pyszny rosół z królika, pochodzącego z naszej komórkowej hodowli. W uczcie uczestniczyła również babcia, która była moją matką chrzestną. Od niej to otrzymałam wspaniały prezent komunijny w postaci dziesięcio-



MAŁGORZATA KAMRACKA-LIPOWSKA

złotej monety z podobizną naszego idola – Józefa Piłsudskiego. Pamiątkę tę przechowuję do dzisiaj. Niezmiernie wdzięczna jestem rodzicom, że mimo wielu potrzeb życiowych, niekiedy wręcz dramatycznych, nigdy mi jej nie zabrali.

W ogóle były to inne czasy. Dzieci wcale nie uważały, że z tytułu przystąpienia do Pierwszej Komunii Świętej coś im się od kogokolwiek należy. Sama uroczystość wystarczała za wszystko.

## Komunia mojego brata

Pierwsza Komunia mojego młodszego nieco brata przypadła już na okres wojny – bardzo biedny i bardzo smutny. Tatuś został wywieziony na tzw. roboty rolne do Niemiec, mamusia zarabiała w tkalni grosze. No, ale przecież trzeba było jakoś ubrać syna na tę uroczystość. W szafie leżał jakiś kremowy materiał, z którego znajoma krawcowa uszyła garniturek z krótkimi spodenkami (na długie było go za mało). Pozostał

**Uroczyste przyjęcie w domu podkreśla wyjątkowość dnia i Komuni św.**

do rozwiązania problem bucików, na które już zupełnie nie było pieniędzy. Ale mamusia i z tym jakoś sobie poradziła. Z grubszej tektury wycięła podeszwy na miarę, obszyła je materiałem pozostałym ze spodenek,

zrobiła z niego również paski i wyszły z tego zupełnie niezłe sandaalki, tyle że niezbyt mocne i „na sucho”. Nie należało tylko zbyt szybko zginać ich przy chodzeniu, aby nie pękły, czego niestety nie udało się uniknąć. Cóż nam pozostało? Tylko modlitwa o ładną pogodę. Została na szczęście wysłuchana! Brat przystąpił wraz z innymi dziećmi do Pierwszej Komunii i brał udział we wszystkich związanych z nią uroczystościach.

**BLANKA PELE-WRÓBLEWSKA**  
z Żyrardowa

List ukazał się w ramach przygotowań do I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Łowickiej. Zachęcamy Czytelników do nadsyłania wspomnień. Redakcja zastrzega sobie prawo do wyboru wypowiedzi, ich korekty i skrótów.



## PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Nawiedzenia NMP w Bielawach

## Jak Feniks z popiołów

Dzieje tej parafii pełne są wspaniałych chwil i upadków. Jak na ponad 600-letnią historię przystało.

Bielawy to jedna z najstarszych parafii na ziemi łowickiej. Przed wiekami było to zasobne miasto, czerpiące bogactwo z korzystnego położenia przy szlaku łączącym królewską Łęczycę z prymasowskim Łowiczem. Śladem miejskiej przeszłości jest charakterystyczny układ urbanistyczny z rynkiem pośrodku.

Jak wiele innych miasteczek, zniszczonych szwedzkim potopem, a potem pożarami, Bielawy zdegradowane zostały pod koniec XIX w. przez władze carskie do osady wiejskiej i siedziby gminy. Miejscowością gminną Bielawy pozostały do dzisiaj.

### Kościół zamykali i otwierali

Nie mniej burzliwe są losy kościoła parafialnego. Erygowana w 1403 r. świątynia, mogąca się poszczycić szeregiem interesujących zabytków, miała być chlubą miasteczka. Miała być, ale nie zawsze była. Pod koniec XVIII w. zaniedbana budowla popadła w ruinę. Zniszczenia były tak znaczne, iż rząd pruski nakazał zamknięcie kościoła, zaś władze kościelne – parafii bielawskiej. Przyłączona została wówczas do parafii w Chrus-

linie. Kościół szczęśliwie odnowiono, lecz parafianom nie dane było długo cieszyć się z tego faktu. Na początku XIX w. proboszczem został ksiądz – ogólnie mówiąc – niezbyt gorliwy. Niech miarą jego zainteresowania parafią będzie fakt, iż na stałe mieszkał w Łowiczu. Podczas wizytacji w 60. latach tamtego stulecia abp Zygmunt Szczęsny Feliński załamał ręce: „Kiedy przybyłem (...), przedstawił mi się obraz tak bolesny, że oczom własnym wierzyć nie chciałem. Stara murowana świątynia tak była odarta i zrujnowana, że wyglądała na jakiś opuszczony spichlerz, gdzie nietoperze tylko i puszczkiki wewnątrz, bociany zaś na dachu się gnieździły (...). A cóż mówić o wykładzie katechizmu dzieciom, o nauczaniu ludu...” – wspomina późniejszy błogosławiony. Niegodny proboszcz został zdjęty z urzędu.

### Dobro wymaga czasu

Historyczne zaszczości chyba jeszcze przez jakiś czas będą rzutowały na oblicze wspólnoty parafialnej. Kilku ostatnich proboszczów boryka się z nieustającymi remontami kościoła, co nie jest łatwe, gdy niezbyt wielka parafia ma na utrzymaniu duży zabytkowy obiekt. Księża muszą się także mierzyć z wyzwaniem natury duszpasterskiej – frekwencja na niedzielnych Mszach świętych należy tutaj do jed-



BOHDAN FUDAŁA

nych z najniższych w diecezji łowickiej.

– Posługi religijnej z pewnością nie ułatwia znaczny kryzys demograficzny – mówi ksiądz proboszcz. – Rocznie w księgach metrykalnych odnotowuje się około 30 pogrzebów wobec niespełna 10 chrztów. Licząc z emigrującymi, zaledwie w ciągu kilku ostatnich lat liczba parafian zmalała o przeszło 16 procent!

Niemniej jak w każdej wspólnocie nie brakuje osób gorliwych. Okazałe wypadły obchodzone trzy lata temu uroczystości z okazji jubileuszu parafii. Ludzie chętnie włączają się w procesje rezyrekcyjne po rynku i prowadzoną przez świeckich różnych stanów i zawodów Drogę Krzyżową – przy asyście strażaków z pochodniami.

Pozostaje mieć nadzieję, że za jakiś czas parafia znów się odrodzi, jak to już wiele razy w jej dziejach bywało.

BOHDAN FUDAŁA



### KS. JAN WIDERA

Pochodzi z diecezji polskiej. WSD ukończył w Warszawie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1975 r. od prymasa kard. S. Wyszyńskiego. Był wikariuszem m.in. w Hłowie, Bednie, kilku parafiach warszawskich. Pierwszą nominację na proboszcza dostał do Kurdwanowa, gdzie zastał go nowy podział diecezji. Następnie pracował w Spale. W Bielawach jest od 1998 r.

**Kościół wymieniany jest jako najbardziej reprezentatywny przykład tzw. gotyku mazowieckiego**

### ZDANIEM PROBOSZCZA

Boli mnie dysproporcja między frekwencją na niedzielnych Mszach św., jaką odnotowuje się w moich rodzinnych stronach – ponad 70 proc. – i tutaj. Zdarzają się dni, że na Mszy oprócz kościelnego i pani Kazi, która przychodzi codziennie mimo swoich ponad 80 lat, nie ma nikogo. Brakuje mi ludzi na nabożeństwach czterdziestogodzinnych, kiedy często nikt nie adoruje Najświętszego Sakramentu.

Nadzieję pokładam w powoli, lecz stale rosnącym gronie ministrantów oraz działającej od kilku lat grupie modlitewnej, skupiającej młodzież ze starszych klas szkół podstawowych i gimnazjum. Cieszy mnie także rosnąca liczba uczestników Drogi Krzyżowej, odprawianej w Wielkie Piątki po ulicach.

**Rezydent:** ks. Ludwik Wnukowicz

### Zapraszamy na Msze św.

- Niedziele: 9.00, 11.30
- Dni powszednie: 18.00 (latem), 16.00 (zimą)